„ToTo dla dzieci"

GAZETA NAJMŁODSZYCH LITERATÓW I LITERATEK DLA NAJMŁODSZYCH CZYTELNIKÓW I CZYTELNICZEK

Nr. 1 *WARSZAWA, 27 GRUDNIA 1925 R.* *ROK I*

Nasz Program.

Pragniemy co pewien czas zabawić się i rozmówić z wami. Bo przecież nie możemy ciągle słuchać rozmów ludzi dorosłych o gazetach dla nas niedostępnych, o polityce, której nie rozumiemy, o drożyźnie, na którą narzekają nasze Mamusie i Tatusiowie i o tem podobnych rzeczach, które nas nudzą.



Chcemy zabawić się po nauce szkolnej. Tatuś i Mamusia czytają gazety, my teraz także będziemy mieli swoją, dla nas i przez nas samych pisaną.

Będziemy więc w tej naszej gazecie umieszczali różne rzeczy: zabawne i poważne, będziemy się wzajemnie nauczali i popierali dobremi i szlachetnemi artykulikami, pisanemi przez nas samych i to całkiem bez pomocy starszych.

Więc bierzmy się do roboty i spróbujmy własnych sił.

Prosimy więc Was kochani młodzi czytelnicy i czytelniczki, byście o wszelakich swoich sprawach do tej gazety pisali. Najpierw piszcie co Wam się żywnie podoba. Z tego wybierzemy co najlepsze do najbliższego numeru, a potem odpowiadać będziecie na rozmaite pytania, i sami będziecie mogli się pytać o różne rzeczy.

Tematu napewno nigdy wam nie zabraknie. Małoż to się rzeczy i spraw dzieje naokoło was? Kto chodzi do szkoły, niejedną przyniesie z niej ciekawą historyjkę o kolegach i koleżankach, o profesorach i lekcjach. Kto uczy się w domu — opowie jak mu nauka idzie, jakie przedmioty lubi a jakie go nudzą, zwierzy się ze swych pragnień i marzeń: czym chciałby zostać w przyszłości, jakiej treści książki najchętniej czyta, jakie ma zabawki a jakie jeszcze mieć chciałby, co robi w wolnych chwilach, jak spędził wakacje i t. d.

W pierwszym numerze „Toto dla dzieci" zamieściliśmy utwory zebrane śród naszych młodocianych znajomych i przyjaciół. Nasza pierwsza współpracowniczka, której fotografję widzicie, nazywa się Mila, a chłopczyk z aparatem fotograficznvm, którego podobizna znajduje się na 3 stronicy, nazywa się Grześ i stale będzie robił zdjęcia dla naszego pisemka.

A zatem, kochani przyjaciele, do roboty! Czekamy na wasze liściki, które należy adresować: „Toto dla dzieci", Warszawa, Boduena 1.

Sz. Rodziców prosimy aby pozwolili swym milusińskim pisać samodzielnie do tej gazety celem stworzenia własnego pisemka.

Zdaniem naszem ma to wielkie znaczenie wychowawcze. Wyrabia bowiem samodzielność myślenia, a pozatem obudzić może w niejednem dziecku uśpiony talent. Gdyby nawet tego talentu literackiego w niejednem z nich nie było, to jednak pewna świadomość możności „publicznego" wysłowienia się pobudza do skupienia myśli i już jest wielkim pożytkiem dla rozwoju dziecka.

A przytem kochane Matki, czy Wam nie będzie przyjemnie, że dzieci Wasze zajęte pisaniem lub czytaniem same będą miały miłą rozrywkę, a Wy, łaskawe panie, choćby o pół godziny więcej spokoju dziennie?

Historja czarownicy Szaruchy

Razu pewnego była sobie stara kobieta, która mieszkała w małym domku samotnym niedaleko wsi Ciemnoborowa.

Była brzydka, skąpa, łakoma i chytra i nazywała się Szarucha. Jak wskazuje to imię, nie miała ona pięknych różowych policzków; jej siwe włosy rozczochrane i splątane wychodziły z pod czarnego czepka; jej oczy wyblakłe wychodziły na wierzch; jej nos haczykowaty podobny był do nosa pajaca; jej usta otwarte szeroko wskazywały, jak była łakoma.

Była mała, chuda i opierał się na kiju, gdy stawiała swe małe kroczki.

Dzieci z Ciemnoborowa nie śmiały nigdy zapuścić się głęboko w las, by nie spotkać wiedźmy - Szaruchy.

Pewnego dnia Szarucha, wyciągając wiadro wody, by podlać kwiaty w swoim ogródku, spostrzegła wielką ropuchę i bacznie jej się przyglądała, tak się jej przyglądała, że głową na dół wpadła do studni. Zaczęła wołać: „Na pomoc!" Drwale usłyszeli krzyk i przybiegli. Zbliżyli się do studni i ujrzeli wiedźmę, która szamotała się na dnie z ropuchą. Drwale zapuścili hak, za który wiedźma chwyciła się, ropucha uczepiła się jej spódnicy i obie wydostały się z wody. Przestraszona Szarucha nie poznała swych wybawców. Kijem, który jeszcze trzymała w ręku, przepędziła ich precz. Rozgniewani drwale krzyknęli:

„Ach ty przeklęta wiedźmo, trzeba nam było pozwolić ci utonąć w studni!"

Gdy tylko wymówili te słowa, wiedźma rzuciła na nich urok i zamieniła ich w niedźwiedzi.

„Odzyskacie waszą dawną postać — rzekła — gdy uda się wam znaleźć najpiękniejszą perłę świata".

Szarucha chciała zabić ropuchę, ale ta wskoczyła do studni.

Niedźwiedzie nie mogły wrócić do swych mieszkań, musiały więc szukać pożywienia w lesie. Gdy natrafiły na gniazdo pszczół, wybrały im calutki miód. W nocy skradały się do swej wsi, gdzie ich żony i dzieci niepokoiły się ich nagłem zniknięciem. Gdy jaki kurnik był otwarty, zabierały jaja i kury, aby się czem pożywić.

Gdy wrócili do lasu, naradzali się wzajemnie, jakby tu znaleźć drogocenną perłę. Pewnego dnia przywołała ich ropucha i rzekła:

„Przejdźcie studnię, idźcie śladem strumyka, który wiedzie do jeziora, gdzie znajdziecie muszlę, w środku z perłą, o której mówiła czarownica".

Poszli drogą wskazaną przez ropuchę. Po długiej, długiej wędrówce, zaszli nad jezioro. Woda była przezroczysta, po niej pływały ryby, ptaszki przylatywały do wody pić, dokoła jeziora rosły różnokolorowe kwiaty, lilje białe i żółte rozkwitały na falach.

Niedźwiedzie pochyliły się i napiły czystej wody, która ich orzeźwiła. Gdy pochyliły się raz jeszcze, ujrzały ryby złociste, pewnie czarodziejki, które mogłyby przyjść im z pomocą.

— Czy nie znacie czasem w waszem jeziorze muszli, która zamyka w sobie najpiękniejszą perłę świata?

Ryby - czarodziejki zanurzyły się aż do dna i ofiarowały niedźwiedziom wielką perłę, która zrodziła się w muszli.

Niedźwiedzie podziękowały im. Weseli powrócili do wsi Ciemnoborowa, niosąc perłę dla czarownicy, która miała ich odczarować. Gdy przyszli do chatki Szaruchy, oddali jej perłę, którą mieć pragnęła. I stara wiedźma zdziwiła się bardzo i jednem dotknięciem pierścionka przywróciła im dawną postać. Drwale powrócili do wioski do swych żon i dzieci i byli szczęśliwi, że zastali swe rodziny smutne, ale w dobrem zdrowiu.

Czarownica wrzuciła perłę do studni; ropucha znalazła perłę i wyskoczyła z wody i przemieniła się w królewicza ubranego w aksamit, haftowany złotem, a perła w królewnę ubraną w białą suknię z jedwabiu.

I pobrali się ze sobą i byli bardzo szczęśliwi, a czarownica umarła z zazdrości.

Napisała **Zosia C.** (lat 12)

Mój kucyk

Mamusia i tatuś strasznie gniewali się na mnie, że ja tak bardzo często przypominałem im, iż chcę jechać na wakacje tylko na wieś do mojego kucyka. Bo naprawdę ciągle o tem myślałem. Chciałem znów zobaczyć mego kucyka, moją bryczkę, moich najserdeczniejszych przyjaciół na wsi.

Niema dla mnie nic milszego, jak jazda na kucyku lub też powożenie kucykiem.

To też rano, jak tylko przyjechałem na wieś, pobiegłem do stajni, ażeby przywitać mego kucyka. Klepałem go i głaskałem po szyi, a on zaraz mnie poznał i widać było z jego minki, że bardzo się cieszy z mego przyjazdu. Poprosiłem naszego starego stangreta, by osiodłał kucyka. Stangret zaraz wykonał mą prośbę i pomógł mi wsiąść na niego. Miałem radość wielką, gdym znów siedział na kucyku. Kucyk mój jest bardzo mądry i bardzo mnie lubi. Jak mam trochę cukru lub chleba w ręku, to chodzi za mną jak piesek, a raz nawet wszedł za mną do pokoju. A jaki on jest dobry dla mnie i jak mnie lubi, to choćby to, że jeszcze nigdy mnie nie zrzucił i nigdy mnie nie ugryzł. Raz, kiedy wsiadałem na niego, ruszył zawcześnie z miejsca, przez co spadłem z niego. Tak się biedny kucyk tem zmartwił, że nie chciał nic jeść i taki był grzeczny, że mi go żal było. Dobry on jest dla mnie bardzo. Ale też ja go nigdy nie biję i zawsze proszę stangreta, żeby dał mu więcej owsa.

Mam też i bryczkę małą, którą mój kucyk ciągnie. Ja siedzę sobie na koźle i powożę. Nieraz zabieram Mamusię i jadę do lasu kucykiem. On zawsze wybiera sobie dobrą drogę, omija dziury w drodze i sam dobrze wie, kiedy ma szybko jechać, a kiedy stępa. To też Mamusia, która nie lubi i boi się bardzo jechać bryczką, nigdy jeszcze nie powiedziała mi, że nie chce ze mną jechać. Wie dobrze, że jak ja powożę, to jej nigdy nic się nie stanie.

Władzio Dz.

Opowiadanie marynarza

Podczas ostatnich wakacji byłem w Gdyni. Tam poznałem polskiego marynarza, który kawał świata już zwiedził. Ten marynarz opowiedział mi pewną niezwykłą historję:

Czy słyszałeś kiedy, żeby małpa związała człowieka? tak zaczął swą opowieść. Niedawno płynęliśmy około „Małpiej Wyspy". Utartym zaś śród marynarzy zwyczajem jest, iż skoro przepływa się tamtędy, każdy marynarz zabiera ze sobą małpę. Więc i ja wybrałem się na łowy. Wziąłem ze sobą worek. Kiedy byłem już na wyspie, przeraziła mnie niezwykła ilość małp. Nie wiedziałem jednak, jak zabrać się do chwytania. Spróbowałem więc w ten sposób: wszedłem do worka, następnie wyszedłem z niego, potem znów powtórzyłem to samo i tak kilka razy. Następnie ukryłem się za drzewem. Wiedziałem bowiem, że małpy wszystko naśladują. I rzeczywiście: zaraz zjawiła się jedna i weszła do worka, a ja szybko chwyciłem sznur i już ją miałem!

Mój kapitan, widząc, jak łatwym sposobem złapałem małpę, postanowił uciec się do tego samego fortelu. Przygotował worek i z całym spokojem wszedł do niego. W tej



samej chwili przyskoczyła małpa, pociągnęła za sznur i, porwawszy worek wraz z kapitanem, szybko zaczęła wspinać się na drzewo! O, sprytna to była małpa! Musiałem naturalnie iść kapitanowi z pomocą. Ale nie było to łatwe zadanie. Małpa zawlokła worek z kapitanem, na najwyższą gałąź. Pierwszy raz w życiu wydawałem rozkazy swemu kapitanowi. Kazałem mu wyciąć scyzorykiem dziurkę w worku, wysunąć jedno ramię, złapać małpę za ogon, wciągnąć ją do worka, zawiązać silny węzeł na ogonie i trzymać go się z całej siły. Kapitan wykonał wszystkie moje rozkazy. Małpa podskoczyła, puściła worek, lecz kapitan trzymał się mocno jej ogona. Przerażona zaczęła skakać z gałęzi na gałąź, aż zeskoczyła na ziemię. A kapitan ze strachu puścił małpę dwa metry nad ziemią! Szkoda! Bo tak cieszyliśmy się, że będziemy mieli na pokładzie tę sprytną małpę. Ale wyobraź sobie, że kiedy odbijaliśmy od brzegu przyszła do nas ta małpa i komicznemi gestami i minami dała nam do zrozumienia, że prosi o rozwiązanie węzła. Oczywiście, że spełniliśmy jej prośbę.



Zabraliśmy mądrą małpę na okręt. Sprytna była, ale my sprytniejsi!

Jurek K.

KRONICZKA

Niespodzianki świąteczne



W Nowym Yorku urządziły największe sklepy zabawek dziecinnych nie byle jaką zabawę dla dzieci. Na dachach czterech domów kursuje mały pociąg z prawdziwą lokomotywą! Kiedy Mamusie zakupują świąteczne prezenty, dzieci jeżdżą sobie własną kolejką.

Ryś T.



NASZ FOTOGRAF REDAKCYJNY

Kinematograf

Dwaj czteronożni aktorzy filmowi są mojemi największemi ulubieńcami: Blak i Rintintin, koń i pies. Zainteresowałem się więc niemi szalenie i specjalnie szukałem ich fotografji i historji. Blak jest rasowym arabem. Przeszedł on całą wojnę europejską, teraz jest staruszkiem, a jednak nikt nie dorównał mu dotychczas! jest on specjalistą do scen z cowboyami. Sławniejszym od Blaka jest pies Rintintin. Kanadyjski żołnierz znalazł go w rowie strzeleckim obok zabi-



tego niemieckiego żołnierza. Wziął psa ze sobą i zawiózł do Ameryki. Zaraz przy pierwszych zdjęciach kinematograficznych okazało się, iż Rintintin jest genjuszem filmowym. Z łatwością rozumie swoją rolę i gra jak każdy aktor: duszą i ciałem. Rintintin ściga przestępców, walczy z lwami, płacze i śmieje się. Pysk swój nastraja zawsze do scen, w których bierze udział. Rintintin jest najsławniejszym psem na świecie.

Julek R.

Bańki mydlane

Mój braciszek strasznie płakał. Ani mamusia, ani tatuś nie mogli go uspokoić. Wziąłem więc ja się do niego. Powiedziałem, że pokażę mu piękne bańki mydlane. Rozrobiłem trochę mydła na spodeczku z ciepłą



wodą, skręciłem w wąską rurkę kawałek papieru i lekko wciągnąłem mydło do rurki. Potem pomalutku zacząłem dmuchać w rurkę. Powstała śliczna bańka mydlana, a mój braciszek przestał płakać i zaczął się śmiać!

Wandzia G.

NAPISZCIE POWIASTKĘ O MAŁYM JANKU

WEDŁUG TYCH OBRAZKÓW



Najlepsze nadesłane powiastki będą drukowane w „To To dla dzieci" z fotografją i nazwiskiem autora lub autorki. Powiastki winny być pisane wyraźnie, atramentem i po jednej stronie kartki papieru. Termin nadsyłania powiastek do dn. 10 stycznia 1926 r.

Klisze i druk: Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka. Redaktor i wydawca: JULJAN TUWIM.